

## DUALIZM I SEPARATYZM TEOLOGICZNY

Chrześcijaństwo, jak i w ogóle religia, posiada bardzo bogaty potencjał teologiczny, o czym mogą świadczyć różne kierunki, tradycje chrześcijańskie, rozmaite doktryny i perspektywy hermeneutyczne. Znajdziemy przecież chrześcijan uznających istnienie niematerialnej duszy ludzkiej jak i mniejszościową koncepcję niepodzielnego holizmu antropologicznego (de facto materializmu), tych, którzy wierzą w czyściec i tych, którzy uznają jedynie dwa miejsca pośmiertnej destynacji człowieka, spotkamy również zwolenników fatalizmu (determinizmu religijnego) oraz wolnej woli, tych, którzy uznają świętość niedzieli na pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa jak i tych, którzy trwają przy starotestamentowym szabacie, a także takich, którzy nie czynią różnicy między dniami. Znajdziemy takich, którzy będą koncentrowali się na własnych staraniach (aby przypodobać się Bogu) oraz tych, którzy zadowolą się łaską Boga ukazaną w śmierci Chrystusa, tych którzy nie są skłonni zmieniać doktryn oraz tych, którzy nigdy nie zatrzymują się w rozumieniu ksiąg biblijnych, tych którzy łączą naukę z wiarą, a także zaciekle przeciwników nauki itd.

Uważam jednak, że jedna z tych kwestii teoretycznych rzutuje dość mocno na praktykę chrześcijańską – niestety negatywnie i to w takim stopniu (zarówno ilościowym jak i jakościowym), że warto jej poświęcić cały artykuł, który nawiasem mówiąc jest już ostatnim merytorycznym wpisem z serii Dlaczego chrześcijaństwo nie działa. Zapraszam do lektury i dyskusji.

### **RAZEM, A JEDNAK OSOBNO**

To ciekawy paradoks, bardzo często spotykany we współczesnym życiu społecznym – rodzice i dzieci, partnerzy, uczniowie, wyznawcy... Niby jesteśmy razem, a jednak osobno. Mnie z kolei interesuje stosunek chrześcijan do Boga. W jakim położeniu znajduje się człowiek względem swojego Stwórcy? Dodajmy dla świętego spokoju: człowiek wierzący. Gdzie jest Bóg, a gdzie jest chrześcijanin? W jakiej relacji jest jeden do drugiego?

Mniej więcej od czasów Tomasza z Akwinu chrześcijaństwo zaczęło myśleć o Bogu w nieco odległy sposób; a przecież na tym polega wiara chrześcijańska, że człowiek jednoczy się z Bogiem – jak dwie natury w jednym Jezusie Chrystusie. Spytajcie dowolnego chrześcijanina, czy może powtórzyć za Jezusem z Nazaretu: Ja i Ojciec jedno jesteśmy (J 10,30)? Myślę, że większość moich współwyznawców nie tylko by tak nie powiedziała, ale również zareagowała by dość ostro, gdybym odważył się wypowiedzieć takie słowa w Kościele. A przecież Jezus modlił się o swoich uczniów:

*Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojciec, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno (J 17,20.21a).*

Natomiast Paweł z Tarsu stwierdza:

*Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus (Ga 2,20).*

Niektórzy boją się tak odważnych stwierdzeń, że może okazać się one bałwochwalstwem lub bluźnierstwem, pychą, czy Bóg wie jeszcze jakim grzechem. A przecież na tym polega cały fenomen nawrócenia oraz pojednania, że człowiek wierzący łączy się z Bogiem przez Jego Ducha, zwanego też Duchem Świętym.

## **POZÓR DUALIZMU**

Myślenie dualistyczne – a więc doszukujące się dwóch aspektów rzeczywistości (dobro-zło, jasność-ciemność; piękno-brzydota; duch-materia itd.) – jest mocno zakorzenione w kulturze europejskiej, szczególnie w filozofii greckiej począwszy od Platona (świat idei i materii), Arystotelesa (istota i przypadłość) przez Tomasza z Akwinu (Bóg i świat) po Kartezjusza (podmiot i przedmiot poznania; ciało i umysł).

Dużym nieszczęściem dla chrześcijaństwa – w mojej ocenie – było przejście tego modusu postrzegania rzeczywistości, szczególnie przy pomocy zracjonalizowanej refleksji, a więc filozofii chrześcijańskiej. Skąd tak negatywna ocena z mojej strony? Przynajmniej z dwóch powodów.

Koszula bliższa ciału, a więc najpierw praktyka; szczególnie praktyka duchowa. Nie widzimy Boga, nie słyszymy Go... świat wygląda na mocno odłączony od Boga. Dlaczego więc jeszcze w teorii wiary, czyli doktrynie, wprowadzać granicę między Bogiem a człowiekiem wierzącym? Wydaje mi się, że jest to jeden ze smutniejszych powodów dysfunkcji chrześcijaństwa – chrześcijanie, którzy czują się samotni, bez Boga, oddaleni od Niego, zastraszeni Bogiem, niepewni zbawienia, niepewni przebaczenia... pomimo tego, że zasadniczo żyją zgodnie z wymogami i normami religijnymi. To jest jeden z moich poważniejszych zarzutów względem myślenia dualistycznego, które prowadzi w konsekwencji do separatyzmu, o czym w następnej partii tekstu.

Drugim (a logicznie pierwszym) powodem mojego zwątpienia w perspektywę dualistyczną jest argument teoriopoznawczy (epistemologiczny). Z uwagi na moje bliskie związki z myśleniem hermeneutycznym sprzeciwiam się możliwości poznania obiektywnego, uważam, że każde poznanie zanurzone jest w subiektywnym podmiocie, a wiedzę najbardziej pewną można wypracować jedynie w konfrontacji z innymi, subiektywnymi podmiotami poznawczymi, co doprowadza nas do intersubiektywizmu, lecz nigdy do obiektywizmu.

Co więcej, nawet gdyby jednak postulować możliwość dotarcia do źródła wiedzy pewnej i prawdziwej, nadal nie widzę żadnego rozsądnego kryterium, które pozwoliłoby z wystarczająco dużą pewnością rozpoznać dwie oddzielne sfery rzeczywistości (Sacrum i profanum, Święte i nieświęte,

Boskie i ludzkie, światowe i pozaświatowe, naturalne i nadnaturalne, duchowe i cielesne, materialne i niematerialne itd.). Postaram się to wytłumaczyć najprościej jak potrafię...

Jeśli postrzegamy cokolwiek to postrzegamy to w jakiś konkretny sposób poprzez jakiś aparat poznawczy – nazwijmy go umysłem. Umysł ten może być – w największym skrócie – (1) sprowadzony jedynie do materii (mózg); (2) sprowadzony jedynie do sfery niematerialnej (dusza) lub (3) jakimś połączeniem sfery materialnej i niematerialnej (na zasadzie scalonej hybrydy lub dwóch sfer połączonych jakimś „mostem”). Opcja (1) i (2) to opcje monistyczne, które zakładają istnienie jednej substancji umysłu, z kolei w opcji (3) mamy do czynienia z dualizmem – dwoma substancjami w jakiś sposób połączonymi.

Zarówno przy opcji (1) materialistycznej jak i (2) niematerialistycznej, uważam, iż nie sposób stwierdzić, czy to, co poznaje dana substancja może być różne od niej samej – a więc jeśli materia poznaje rzeczywistość, to nie mamy podstaw do tego aby twierdzić, że poznaje cokolwiek innego niż rzeczywistość materialną (niezależnie czy to jest cała rzeczywistość, czy tylko jakiś wycinek, możliwy do poznania). Podobnie z duchem – jeśli umysł jest duszą, to nie mamy żadnego dobrego kryterium dzięki, któremu moglibyśmy ocenić, czy to, co poznajemy jest czymkolwiek innym niż duchem/substancją niematerialną.

Z kolei przy założeniu (3), iż umysł składa się zarówno z warstwy materialnej i niematerialnej musielibyśmy odwołać się do jeszcze jakiejś trzeciej warstwy umysłu, metapoznania, dzięki, któremu w ogóle bylibyśmy świadomi tych dwóch sfer, materialnej i niematerialnej, a także tego, że są one inne oraz oddzielne (przez co moglibyśmy przypuszczać, że służą do poznawania dwóch różnych substancji). Tak więc opcja (3) musiałaby tak naprawdę zawierać trzy sfery ludzkiego umysłu (a nie dwie!) – materialną, duchową oraz metapoznawczą. Nawet jeśli możliwe jest to, aby nasz umysł składał się z dwóch substancji to nie dostrzegam, żadnej metawarstwy, która pozwoliłaby wzbić się zarówno ponad materię jak i ducha, spojrzeć na obydwie sfery, wydzielić i nazwać.

Tak więc niezależnie od tego czy nasz umysł jest dualny (materialno-duchowy), a także abstrahując od tego, czy cała rzeczywistość jest monistyczna (tylko materialna lub tylko duchowa) czy może dualistyczna (materialno-duchowa), uważam, iż na gruncie logiki i argumentacji racjonalnej jesteśmy w stanie jedynie powiedzieć, że mamy dostęp do jednej li tylko warstwy, dzięki której możemy poznawać tylko jedną rzeczywistość – albo materialną, albo duchową.

W ten sposób przedstawia się mój argument monistyczny na gruncie teorii poznania (epistemologii). Nawet jeśli sfera Boska i ludzka to dwie różne sfery, to dla naszego umysłu musi to być jedna sfera; inaczej w żaden sposób nie moglibyśmy poznać Boga czy cokolwiek o Nim powiedzieć. Albo Bóg musi działać materialnie (przy założeniu umysłu jako mózgu) – bezpośrednio lub pośrednio – albo świat musi być bardziej duchowy niż materialny (przy założeniu umysłu jako duszy). Chociaż przez

ostatnie 3 lata byłem raczej zacieklej monistą materialistycznym (gdzie idzie o świat, w którym żyjemy), dziś bliżej mi do monizmu spirytualistycznego (duchowego). Tak czy inaczej monizm, a nie dualizm.

## SEPARATYZM TEOLOGICZNY

Czy więc nie jest tak, że przed chwilą napisałem herezję z punktu widzenia chrześcijaństwa? Ależ owszem. Herezja występuje tam, gdzie występuje dogmatyzm. Jednak daleko mi do dogmatyzmu, wolałbym się nazwać epistemicznym łagodnym sceptykiem, a więc nawet jeśli wierzę w Obiektywną Prawdę (czytaj: w Boga) to nie sądzę, abyśmy ludzkim umysłem potrafili Ją ogarnąć, poznać i zrozumieć; a tym bardziej zakomunikować, wyrazić w jednoznacznie zrozumiałym sposób.

Co więcej, wiem, że można mówić tak o Bogu jak właśnie o Nim powiedziałem w poprzednim akapicie, bo sam Paweł z Tarsu używał języka monistycznego, który nie tyle oddalał i wydzielał Boga spoza świata, ale umiejscawiał świat w Bogu, bardzo blisko człowieka:

*Bo w rzeczywistości jest On (Bóg) niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy... (Dz 17,27b.28a).*

Owszem, możliwe, że niektórzy będą skłonni w tym miejscu metaforyzować wypowiedź Pawła lub tłumaczyć, że była jedynie retorycznym zagranem względem słuchaczy (szczególnie greckich stoików). Niemniej jednak ja wtedy pozwolę sobie zadać pytanie, dlaczego akurat ta wypowiedź jest metaforą, a nie inne? Kto o tym decyduje? Dlaczego akurat Paweł zagrywa retorycznie względem Greków, a do Żydów mówi wprost? A może było odwrotnie? A może obydwa sposoby myślenia i mówienia o Bogu są prawdziwe lub przynajmniej dopuszczalne?

Ponadto podobną myśl Apostoł Pogan kieruje do chrześcijan w Koryncie, mianowicie, iż po usunięciu ze świata zła ostatecznym celem jest przeniknięcie Boga przez całą rzeczywistość:

*A gdy już wszystko zostanie Mu (Chrystusowi) poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich (1 Kor 15,28).*

O ile daleki jestem od stwierdzenia, że świat to Bóg (panteizm), o tyle myśl Pawła z Tarsu jest poniekąd panenteistyczna co oznacza, że świat zawiera się w Bogu, ale Bóg jest większy niż świat. I chociaż trudno dopytać tego pierwszego filozofa chrześcijańskiego co faktycznie miał na myśli, gdy przemawiał w Atenach, o tyle uważam, iż nie należy wyrzucać Boga z życia ludzi wierzących. A to właśnie się dzieje w Kościołach. Tworzy się dystans, aby wzbudzić lęk, przerażenie, respekt względem Boga, a tym samym upodlić wierzących i mieszać z prochem ziemi. Łatwiej jest zarządzać taką wspólnotą, łatwiej jest czerpać zyski finansowe, gdy duchowni Kościołów legitymują się jako poborcy podatkowi Króla...

Jednak zjednoczenie się Syna Bożego z naturą ludzką, idea ciał wierzących jako świątyni, w której mieszka Duch Święty (ten sam Duch, który bada głębokości Boga) pozwalają na przełamanie separatyzmu. Bóg robi wszystko, aby zbliżyć się do człowieka, aby pokazać swoją radykalną bliskość i obecność w życiu swoich dzieci, a jednak teologowie i duchowni z maniackalnym uporem tworzą nieprzekraczalny dystans w imię mylnie i bezzasadnie pojętego dualizmu transcendentalnego.

Jeśli chrześcijaństwo ma uczynić ludzi spełnionymi i szczęśliwymi w Bogu, to powinno uciąć retorykę separatystyczną, a najlepiej, gdyby ukazywało jedną rzeczywistość – jedno wielkie Sacrum, zamiast wygodnego i beznadziejnego zarazem podziału na odświętne i zwykłe. Oczywiście to wymagałoby od Kościołów przede wszystkim przeformułowania organizacji i stylu zarządzania, a także otwartości na doświadczenie Boga w zakresie formułowania doktryn, teologii. To z kolei byłoby odcięciem gałęzi, na której siedzą organizacje religijne... no i mamy błędne koło. Już dawno to koło zostało przełamane, dokonał tego Jezus z Nazaretu, a także Paweł z Tarsu – nie jest to jednak zadanie dla wszystkich. Potrzeba osobistego doświadczenia z Bogiem, odwagi, pewności i myślenia autokrytycznego oraz innowacyjnego. Większości wystarczy jednak kopiowanie zachowań i wzorców myślowych ze swoich społeczności religijnych. Nic więc dziwnego, że coś co nigdy nie było przestaniem chrześcijańskim jest – moim zdaniem – jednym z głównych powodów jego dysfunkcji. Nie jestem zaskoczony, że dla wielu (szczególnie przedstawiciele młodego pokolenia Polaków) organizacja, zbiór norm i znajomość doktryn to o wiele za mało; oni potrzebują doświadczyć Boga, a jak mogą Go doświadczyć, jeśli filozofowie, bibliści i duchowni wysyłają Boga do odległej galaktyki i to wcale nie dzieje się dawno, dawno temu?

### **CO DOBREGO WYNIKA Z MONIZMU TEOLOGICZNEGO?**

Jest tego trochę. Przede wszystkim to, że Bóg nie jest jakimś człękkształtnym ufoludkiem, zamieszkującym jakieś złociste miasto w odległej galaktyce, wysyłającym świetlistych, wysokich, skrzydlatych mężczyzn z mieczami abym nie czuł się sam, gdy nikt mnie nie rozumie. Nie jest też jakimś bliżej nieokreślonym, bezcielesnym Bytem idealnym, produktem rozumu starożytnych Greków, o którym nie można nawet myśleć potocznymi kategoriami, bo wszystkie okazują się przybliżoną i ułomną analogią o nieznanym stopniu (nie)podobieństwa.

Jeśli zaczniemy myśleć o Bogu w perspektywie nie-dualistycznej, odkryjemy, że Bóg w rzeczywistości nie jest daleko od nas – jak mawiał św. Paweł. Okaże się, że promienie Słońca, które budzą nas gdy śpimy w pokoju z oknami od wschodu... że deszcz, który nas zaskakuje podczas przesiadki z tramwaju na autobus... że ten człowiek, który znalazł się w odpowiednim miejscu i czasie, dzięki któremu jeszcze żyjemy... że każde zdarzenie, którego doświadczyliśmy... że wszystkie nasze myśli i uczucia... że to wszystko jakoś się razem zgrywa, w jedną wielką opowieść zwaną życiem,

a czytana od środka z perspektywy pierwszoosobowej. Jeśli autorem powieści jest Bóg to w zasadzie – z Jego perspektywy – nie ma to znaczenia, czy ta książka została już napisana i wydana w postaci zewnętrznego świata, czy po prostu cała dzieje się w umyśle Boga; z kolei nas umieszcza to bardzo blisko Niego, dokładnie w Jego umyśle, którego – okazuje się – jesteśmy bardzo małą, ale jednak istotną częścią, wartościową i z wielkim potencjałem.

Poprzez myślenie monistyczne w zakresie teologii nie tylko przybliżamy się do Boga, ale również lepiej rozumiemy ideę świata, tzn. dlaczego świat został stworzony (gdyż sama Biblia tego nie objaśnia). Osobiście lubię przyrównywać stworzenie oraz historię grzechu do zjawiska rozszczepienia światła białego w pryzmacie – Bóg jest jak światło białe, świat (czasoprzestrzeń) jest jak pryzmat, natomiast stworzenie to światło rozszczepione, dzieło Boga, a dokładniej nawet sam Bóg poddany obróbce czasoprzestrzeni (bo przecież dzieło stworzenia pochodzi z umysłu Autora i ujawnia Jego samego). Okres, którego doświadczamy aktualnie (po grzechu) to proces rozszczepiania w pryzmacie (dyspersja), a polega przede wszystkim na tym, aby ujawnienie się Boga w ostatecznym idealnym świecie pozbawione było zła, które istnieje w stworzonym świecie jako potencjał, który musi się rozwinąć, aby mógł zostać świadomie wyeliminowany; mówiąc świadomie mam na myśli nie tylko świadomość Boga, ale przede wszystkim stworzenia, które samo rozpoznaje dobro i zło, przez co przygotowuje się do przyjęcia perspektywy Boga, a raj nie będzie już narzuconą utopią, lecz powszechnie zrozumiałym i zinterioryzowanym projektem Boga oraz stworzenia.

W koncepcji nie-separatystycznej nie tylko Bóg jest bliższy stworzeniu, a idea stworzenia świata bardziej rozumiała, ale również sam świat jest bliższy ludziom. Przecież jeśli wszystko co nas otacza pochodzi z Umysłu Boga (bo stwarzając świat wiedział o dzisiejszym dniu, o tym, że teraz czytasz lub słuchasz tego artykułu, o Twoich problemach oraz radościach...) – z taką świadomością zupełnie inaczej możemy popatrzeć na otaczającą nas przyrodę, na rośliny, zwierzęta, ale również na działalność człowieka nazywaną szeroko kulturą. Ludzie religijni bardzo często lubią sobie – dla uproszczenia – kategoryzować zajęcia, rzeczy i okoliczności, jako święte i nie-święte, pobożne i powszednie. Jednak to tak, jakby udawać, że Boga nie ma w zwykłych rzeczach, albo że jest tylko wtedy, gdy się modlimy... tu nie chodzi nawet o odległość Boga, niedostępność. To bardzo chwytny i zgubny zarazem zabieg wyrugowania Boga z życia codziennego (sekularyzacja) lub właśnie monotematyczne zastąpienie wielu aspektów życia poprzez sprowadzenie wszystkiego do sfery Sacrum (fanatyzm). W myśleniu monistycznym nie musimy obawiać się świeckości, bo ona również jest częścią Umysłu Boga i częścią zakresu doświadczenia, które możemy eksplorować. Nie twierdzę, że wszystko co jest możliwe do wykonania jest dobre, jednak znacznie więcej rzeczy jest możliwych i dobrych, niż tylko te, które łączy się stricte z zagadnieniami religijnymi. Gdyby chrześcijanie umieli w ten sposób pojmować świat nie wpadaliby w zniechęcenie (i porzucenie religii) lub fanatyzm religijny (nie widząc normalnego świata wokół siebie).

W końcu w koncepcji monistycznej Boga-świata, lepiej rozumiemy samych siebie, szanujemy swoje boskie istnienie i wieczny cel; zaczynamy odkrywać, że jesteśmy częścią Boga, dzięki czemu najbardziej sobą jesteśmy w zjednoczeniu z Nim; dlatego poszukiwanie Boga jest tak naprawdę drogą poszukiwania nas samych. Gdy okazuje się, że mamy jakiś nieusuwalny (i niewybrany przez nas) zestaw ustawień, łatwiej będzie nam go zaakceptować, gdy zawierzemy, że z jakiegoś powodu Bóg chciał, aby zaistniała samoświadoma istota z takim, a nie innym potencjałem, ujawniając jakiś zamysł swojego Stwórcy. Geny, środowisko, kultura, epoka historyczna, rodzina, szkoła, grupa rówieśnicza, osobowość, temperament, zainteresowania czy nawet struktura kubków smakowych – to tylko niektóre z czynników, które nas tworzą, a na które albo nie mieliśmy żadnego wpływu, lub mamy bardzo słaby. W koncepcji bliskiego Boga wszystko to ma znaczenie, wszystko jest po coś i warto to zaakceptować, a następnie zrobić z tego najlepszy użytek. Ponadto monizm teologiczny ukazuje, że ufanie Bogu oraz ufanie samemu sobie to dwie strony jednej monety. Jesteśmy częścią Boga, a On jest tłem, warunkiem i częścią tych, którzy uświadamiają sobie pierwszą część tego zdania.

W dużym skrócie – myślenie dualistyczne i separatystyczne oddala nas od Boga, świata a także od nas samych, poprzez uczynienie niezrozumiałymi każdego z tych trzech aspektów rzeczywistości. Jeśli jednak zrozumiemy, że świat, Bóg i ja to różne perspektywy jednej, nadrzędnej rzeczywistości poddane procesowi czasoprzestrzeni, dotrzemy do jednej z najcenniejszych prawd teologii chrześcijańskiej, tak skrzętnie skrywanej i bronionej przez miażdżącą większość duchownych, teologów i współwyznawców.

Czy człowiek XXI wieku nie potrzebuje zbliżyć się do Boga? Doświadczyć Go? A przynajmniej spróbować, wystawić się na Jego działanie?

Sensoholik,  
czyli Konrad Pasikowski